

Rodzina z Borowej: Żyjemy inaczej niż większość

Ich młodsze dzieci rodziły się w domu, a starsze nie chodzą do szkoły. Nie mają telewizora, a najważniejszym celem pracy zawodowej wcale nie są dla nich pieniądze...

Anna i Grzegorz Powidłowie mieszkają w Borowej razem z pięcioma dziećmi: 8-letnim Jasiem, 7-letnią Marysią, 5-letnim Gabrysiem, 3-letnim Michałem i rocznym Rafalkiem. 19 marca, w uroczystość św. Józefa, obchodzili dziesiątą rocznicę ślubu. Z tej okazji wybrali się na całonocną randkę małżeńską.

- Jesteśmy niespokojnego ducha - mówi z uśmiechem Grzegorz. - Zdajemy sobie sprawę z tego, że nasze życie w wielu dziedzinach odbiega od standardów. Ludzie odbierają nas pozytywnie albo uważają za dziwnych. My jednak nie godzimy się na życie według utartych schematów, ale szukamy prawdy.

- Pragniemy żyć obudzonym, wolnym sercem, z pasją, radością, w zgodzie ze sobą - tym prawdziwym sobą - dodaje Anna. - Pociągają nas prawda i wolność.

Życie i rodzina to ich pasja

Małżonkowie bardzo wysoko w swoich priorytetach postawili wychowanie dzieci i temu na chwilę obecną podporządkowują swoje życie.

- Źródłem problemów z dziećmi są zazwyczaj słabe relacje z rodzicami - mówią. - Wydaje nam się, że nasze dzieci mają silne poczucie bezpieczeństwa, bo wiedzą, że za nimi stoją kochający rodzice i liczne rodzeństwo. Są bardzo życzliwi. Dbanie o dobre relacje rodzinne jest dla nas bardzo ważne.

8-letni Janek i 7-letnia Marysia nie chodzą do szkoły. Uczą się w domu z rodzicami. Edukacja domowa to jednak pomysł, do któ-

rego Ania i Grzegorz dojrzewiali, przyglądając się uważnie dzieciom.

- Pracując z młodymi osobami w harcerstwie, zobaczyliśmy, że wychowanie w cnotach jest ważniejsze niż samo zdobywanie wiedzy - wyjaśnia Grzegorz. - Wiemy też, jak potężny jest wpływ środowiska rówieśniczego na młodych ludzi, a w obecnych czasach czyha na nich wiele zagrożeń zarówno społecznych, jak i duchowych.

- Nie chcemy tracić kontaktu z dziećmi, zależy nam na wzajemnej bliskości, pragniemy, by mogły się uczyć, ale też pracować czy mieć czas na zwykłe bieganie po podwórku - dodaje Ania. - Najstarszy syn na przykład od dwóch lat zbiera na pierwszy biznes - własny kurnik...

Edukacja domowa przygotowaniem do bitwy

Powidłowie mają też odpowiedź na częsty argument przeciwników edukacji domowej, którzy mówią, że dzieci i tak kiedyś zderzą się ze światem, więc nie ma co wychowywać ich pod kloszem.

- Nikt nie wypuszcza nieprzygotowanego żołnierza na wojnę, bo szybko by zginął - argumentuje Grzegorz. - Tylko dobrze wyćwiczony i zaopatrzony wojownik jest w stanie wygrać bitwę. Tak samo dzieci przygotowane do zderzenia się z zewnętrzną rzeczywistością, mające silne poczucie bezpieczeństwa, łatwiej poradzą sobie w życiu.

- Nie zakładamy jednak od razu, że nasze dzieci będą uczyć się w domu do końca edukacji - wtrąca Ania. - Przyglądamy się im,

rozpoznajemy ich prawdziwe potrzeby i na bieżąco, wspólnie podejmujemy decyzje.

Na razie okazały się one trafne, ponieważ Marysia, która w listopadzie skończy 8 lat, uczy się już z podręcznika do III klasy szkoły podstawowej. Dzieci są bardzo bystre i utalentowane. Mają dobre relacje z innymi - umieją porozmawiać z każdym, niezależnie od wieku.

Anna i Grzegorz nie ukrywają, że nie są zamożni. - To też nasz wybór - dodają. - Podjęliśmy decyzję, że lepiej teraz żyć skromnie, a potem dorabiać się razem z dziećmi, niż teraz stracić z nimi kontakt, a następnie brak poświęconego im czasu wynagradzać drogimi prezentami.

Zdaniem małżonków na dzieci dobrze wpływa to, że nie mają wszystkiego. - Poza tym wiele potrzeb jest obecnie sztucznie wykreowanych - dodaje Grzegorz. - Nie potrzebujemy wcale wielu rzeczy, których konieczność posiadania nam się wmałwia.

Grzegorz prowadzi firmę, której celem jest budzenie w ludziach przedsiębiorczości i odpowiedzialności za swoje życie. Pomaga odnaleźć się na polskim rynku pod kątem księgowym i prawnym, doradza i szkoli.

- Praca jest o tyle potrzebna, o ile służy własnemu rozwojowi i rodzinie - tłumaczy.

Pragną budzić uśpięne serca

Małżonkowie z Borowej wysoko cenią służbę innym. Prowadzą terapie, warsztaty i rekolekcje. Chcą, by inni również żyli z obudzonym sercem, aby kobiety były piękne, mężczyźni silni,



a dzieci radosne. W tym celu założyli Fundację Filome, wybierając za jej patronkę św. Filomenę.

Pasją Ani stało się rozbudzanie w kobietach kobiecości. Prowadzi „Szlifernii Diamentów”, czyli warsztaty dla pań, które „czują, że ich serce za czymś tęskni i pragną zmiany”. Mają one pomóc kobietom w odkryciu, że posiadają w sobie prawdziwy diament, wynikający z ich kobiecego geniuszu. Wówczas stają się jak brylanty - najpiękniejsze i najtwardsze.

- Kobiety w dzisiejszych czasach przestały wierzyć w swoje piękno i w swoją siłę - tłumaczy Ania. - Pomagam im dostrzec, że są diamentem, który po wyszlifowaniu staje się prawdziwym brylantem.

W trakcie warsztatów prowadzonych przez Anię Powideł panie rozmawiają o kobiecych emocjach, samoakceptacji, szacunku do mężczyzn, finansach w damskich portfelu, wychowywaniu dzieci w prawdzie czy o jedności małżeńskiej. Spotkania odbywają się w domu Ani i Grzegorza w Borowej oraz w jednej z łódzkich parafii.

Poród może być pięknym

Anna Powideł propaguje także naturalne porody. Dwoje swoich dzieci urodziła w domu, jedno nawet bez pomocy położnej. Jest pomysłodawczynią rekolekcji „Poród może być pięknym”, które pomagają uzdrowić traumę po trudnym porodzie.

- Pierwsze dwa moje porody odbyły się przez cesarskie cięcie - opowiada. - Mimo że byłam matką, brakowało mi czegoś. Naturalny poród w domu to było wręcz mistyczne doświadczenie, wpływające na moją tożsamość.

Zdaniem Ani prawdziwy poród to wydarzenie rytualne, zmienia matkę, powoduje, że może narodzić się na nowo jako kobieta.

Pasją Grzegorza natomiast jest budzenie do życia mężczyzn. W tym celu prowadzi terapie i plenerowy „Warsztat św. Józefa” - spotkania, w trakcie których ojcowie razem z synami, podczas pracy w drewnie (robią karmniki, półki, ławki, itp.) i ognisk, nawiązują głębsze więzi. - Moją misją jest od-

budować w mężczyznach męstwo, odwagę, zaradność, służbę, odpowiedzialność - mówi Grzegorz.

Pragnieniem małżeństwa z Borowej jest stworzenie „Osady”, miejsca koło Łodzi, w którym ludzie będą odnajdywać swoje serca - poprzez przygodę, zabawę, doświadczenie prostoty i surowości natury.

- Chcemy stworzyć takie warunki, aby na nowo mogli wsłuchać się w siebie - mówią Anna i Grzegorz. - Będzie można tam przyjechać na kilka dni lub zamieszkać na stałe - razem wychowywać dzieci i służyć innym. Mamy wszystko przed oczami wyobraźni, działka też już wybrana. Potrzeba tylko kilku milionów. Nie zniechęca nas to w ogóle...

Z Anną i Grzegorzem można skontaktować się, pisząc na adres e-mail: fundacja@filome@gmail.com